Nr. 2. **Kraków, 15. lutego 1905.** **Rok IV.**

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 Kor. — półrocznie 2 Kor. 50 hal. — kwartalnie 1 Kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 Kor. Numer pojed. 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 3 Kor. od 100 sztuk.

Treść: 1. Od wydawnictwa. — 2. Półroczna klasyfikacya. — 3. Znowu komedya. — 4. Uwagi do manifestu. — 5. Przeszłość a przyszłość. — 6. W sprawie szematyzmu naucz. — 7. Bobrzyński-rachmistrz. — 8. Wstrętny wyzysk. — 9. Nowe praktyki dyscyplinarne. — 10. Kronika pedagog. 11. Zapiski naukowe. — 12. Wiadomości potoczne. 13. Dodatek pol. — 14. Michał Bobrzyński.

Od wydawnictwa.

Manifest, wzywający nauczycielstwo do utworzenia politycznej organizacyi, ogłoszony przez nasze pismo wspólnie z ruskim „Prominiem", odbił się w całym kraju radosnem echem. Ze wszech stron napływają słowa uznania, zachęty do dalszej pracy. Nauczycielstwo zostało manifestem zelektryzowane, wyrwane z apatyi, ciasnych warunków bytu. Strumień, który przedrze skałeczne zapory, swego rozpędu cofnąć nie może; nauczycielstwo naprzód iść musi, dla niego niema już odwrotu. Barbarzyństwo sejmowców na nich samych pomści się srodze, kasta zaślepionych, butnych samolubów, niewątpliwie zdąży do bankructwa.

Dowodem, iż potrąciliśmy o strunę najżywotniejszą, jest także znaczny wzrost abonentów naszego pisma. Ci, na których nam zależało, aby je czytali, przejmowali się głoszonemi zasadami, zapalali do czynu, już je mają w swoich rękach, przez co weszli w skład postępowej nauczycielskiej drużyny. Na innych, zacofańcach, lub pyszałkach, sprzedających za pańskie ochłapy honor i wstyd, zupełnie nam nie zależy. Do tych wcaleśmy nie pukali i nie odezwiemy się na przyszłość.

Niechaj pozostają w swojem zapleśnieniu i głupocie; nad takim balastem możemy przejść z lekkiem sercem do porządku dziennego. Trudno natomiast nie wyrazić uznania dla osób, które, aczkolwiek nie należą ściśle do zawodu nauczycielskiego, żywo interesują się jego sprawami, ułatwiają nam spełnienie zadania.

Polecamy tedy nasz organ dalszej opiece ludzi dobrej woli, dzielnym druhom w zawodzie i tym, między nami najbiedniejszym, wydziedziczonym, którzy z tym większym zapałem rwą się do dzieła. Słuszna sprawa nie upadnie, skoro ma takich bojowników!

Półroczna klasyfikacya.

„Taka szkoła, jaki nauczyciel", mówi stare pedagogiczne przysłowie. Każdy też rozsądny wychowawca najpierw w sobie szuka winy, jeżeli spostrzeże, iż jego zabiegi nie wykazują pożądanych rezultatów. Niestety, w pierwszej linii zapomina o tem przysłowiu sama władza szkolna, dopuszczając do urzędu nauczycielskiego ludzi bez potrzebnej rutyny, a nawet podstawowej kwalifikacyi. Nie troszczy się również o to, by sumiennie zbadać zastępy nauczycielskie, czy i o ile nie mijają się ze swojem powołaniem, jakkolwiek rozchodzi się o największe dobro doczesne, przyszłość pokoleń, egzystencyę ludzi, którym nie godzi się w lekkomyślny sposób łamać życia, tamować drogi do zdobycia kawałka chleba. Popełnia też zbrodnię każdy nauczyciel i to zbrodnię tak wielką, iż niczem nie jest w stanie jej wynagrodzić, jeżeli wykolei w szkole choćby tylko jedną ludzką egzystencyę, bo ona ma to samo prawo do życia, co niefortunny wychowawca, od niego gorszą nie jest, a mogłaby może zostać chlubą społeczeństwa, gdyby się w więcej sumienne dostała ręce. Niestety, tego rodzaju zbrodnie są u nas na porządku dziennym, przedewszystkiem w czasie półrocznych klasyfikacyi. Pomijamy już szkoły ludowe, choć pod tym względem tu i ówdzie możnaby wytknąć niejedną niewłaściwość, bo, kto tak płaci nauczycieli ludowych, jak sejm galicyjski, nie może żądać, aby do wszystkich szkół, nawet o płacy 250 i 300 złr. rocznie, zgłosili się rutynowani pedagogowie, choć nieraz, ze względów protekcyjnych, na najgorszych posadach trzyma się siły najlepsze, a na najlepszych skończonych próżniaków i blagierów... Inną atoli skalę oceny musimy zastosować do szkół średnich, otrzymujących bądź co bądź wyborową młodzież, troskliwie przesianą przy egzaminie wstępnym i należycie udotowanych profesorów. Młodzież ta ma cel jasno wytknięty, przez naukę chce zdobyć dla siebie kawałek chleba. Przykłada się też do niej, na ogół biorąc, o ile może, zachowuje poprawnie, a zachęca ją do tego mundur szkolny i obawa, aby rodziców nie narazić na kary pieniężne w postaci opłat szkolnych. Zdawałoby się tedy, iż wśród takich warunków uczeń szkoły średniej tylko wyjątkowo może otrzymać stopień drugi. Jeżeli bowiem z obu stron jest chęć do pracy i dobra wola, wypaczenie młodzieńca powinno się stać unikatem.

Co innego jednak mówi doświadczenie. Obok profesorów, stojących na wysokości swego zadania, chlubnie spełniających swoje obowiązki, przez co są szanowani przez społeczeństwo, uwielbiani przez uczniów, spotykamy nauczycieli szkół śre-

Michał Bobrzyński.

Zródłem wielkości Bobrzyńskiego była nienawiść stańczyków do oświaty, którą umiał sprytnie wyzyskać. Aby to lepiej zrozumieć, musimy się cofnąć wstecz. Szlachta uważała chłopa tradycyjnie za człowieka pośledniejszej sorty. Za czasów polskich kupczyła nim tak, jak się dziś handluje bydłem. Wsi płacono według ilości ziemi i dusz; niekiedy sprzedawano tylko same dusze, których potrzebowali magnaci do kolonizowania swoich ogromnych włości na Rusi. O oświacie ludu, szkołach wiejskich, nikt nie myślał. Z takiemi to tradycyami przeszli pod panowanie Austryi szlachta i chłopi. Pańszczyznę zatrzymano, a z nią ciemnotę chłopa, jakkolwiek rząd austryacki propagował zakładanie wiejskich szkółek. Straszne też żniwo zebrała szlachta w r. 1846 za popieranie ciemnoty ludu. Mimo to nie chciała się poprawić, w chłopie uznać współobywatela, jakkolwiek w r. 1848, zniesiono już pańszczyznę. Zamiast szkół zakładała karczmy, w których wykonywała monopolową sprzedaż wódki na własną korzyść, drugie prawo pańszczyźniane. Lud się rozpijał, moralnie upadał coraz niżej, oświatę zastąpił alkohol! Równocześnie siebie tylko okrzyknęła narodem, płaszcząc się we Wiedniu, umiała zdobyć w kraju wpływ decydujący, a z nastaniem konstytucyi jego rządy ująć niepodzielnie w swoje ręce. Dzięki temu miała dla siebie podostatkiem tłustych posad. Stało się to dla niej deską ratunku, albowiem wskutek hulaszczego życia zmarnowała przeszło sto milionów otrzymanych za zwolnienie chłopów od pańszczyzny i z przerażającą szybkością poczęła ustępować w drodze licytacyi za długi ze swoich dóbr ziemskich, które w znacznej części przeszły w ręce żydów. Niebawem jednak znalazła i co do obejmowania posad groźną konkurencyę w dzieciach mieszczan i ludu, które na mocy konstytucyi mogły kończyć szkoły, zgłaszać się o urzędy, na nich wyższą zawodową erudycyą pobijać potomków zdegenerowanej szlachty. Złożyły się tedy na nienawiść stańczyków ku oświacie następujące czynniki: dawna tradycya, że chłop powinien być przykuty do roli; zawiść, iż przez zniesienie pańszczyzny straciła nad nim władzę; zemsta za rzeź r. 1846; obawa przed napływem wykształconych dzieci gminu do urzędów państwowych i autonomicznych. Skoro też poczuli, że w pierwszym Sejmie galicyjskim posiadają większość, poczynili natychmiast wszystkie możliwe zabiegi, aby ludowi naukę utrudnić, ostatecznie dać mu takie minimum wiedzy, któreby go od dotychczasowych warunków bytu nie mogło oderwać. A zależało szlachcie na ciemnocie chłopa także dlatego, aby miała taniego robotnika na roli, bo chłop światły emigruje przed wyzyskiem. Jednak, na szczęście dla oświaty, ster rządów Austryi spoczywał w rękach ludzi innych światopoglądów, o odmien-

dnich, którzy zgoła nie zdają sobie sprawy ze swego przeznaczenia i wartości własnej pracy, których wartałoby nieraz wrócić do ławy szkolnej i dać im takich samych, jak oni, nauczycieli do upamiętania. Pytamy po prostu, czy profesor, który ze swego jednego lub dwu przedmiotów pieczętuje w jednej tylko klasie połowę uczniów, nie cierpi na umyśle, nie jest skończonym idyotą, niedołęgą? Co warta władza szkolna, która cierpi podobnych pracowników?

Muszą też każdego grozą napełniać fakta, podnoszone przez dzienniki, że n. p. w samej stolicy kraju, w V. lwowskiem gimnazyum, znajduje się profesor, który pieczętuje połowę uczniów tylko z łaciny i greki! A, co się dzieje na prowincyi, ilustruje nam znowu szkoła realna w Stanisławowie, w której, według „Monitora", może uczeń otrzymać dwójkę tylko za to, że nie przyniesie atramentu, gdzieindziej usiędzie, lub nie przyjdzie do szkoły. Ileż łez uczniów i rodziców, ile przekleństw obojga towarzyszy tego rodzaju klasyfikacyi, łamiącej przyszłość młodzieży, lub, co najmniej, nakładającej w ciężkich czasach grube kontrybucye na rodziców!

Złych nauczycieli nie upamiętały nawet tak bolesne fakta, jak zamachy mordercze ucznia na profesora, samobójstwa, lub ciężkie zranienie po klasyfikacyi, nie mówiąc już o czynnych zniewagach, przyjmowanych z uznaniem przez całą klasę, odczuwającą krzywdę kolegi. Galicyjskie klasyfikacye w szkołach średnich z pieczętowaniem czwartej, trzeciej części, połowy i więcej uczniów w jednej klasie, przez jednego profesora, to oczywisty skandal, srom, dla profesorów i dla władzy szkolnej, która cierpi podobne anomalie. Po tego rodzaju klasyfikacyach należałoby odnośnych profesorów zasuspendować, oddać pod obserwacyę lekarską, winnych napędzić na cztery wiatry, bo szkoła to nie rzeźnia, młodzież nie jest trzodą, a profesorowie nie są rzeźnikami. Tylko w kraju tak apatycznym i tak czynowniczym, jak Galicya, są możliwe podobne klasyfikacye, nienapotykane nawet w absolutnej Rosyi. Gdzieindziej sprowadziłyby bunty przeciw profesorom i władzy szkolnej. Czy w razie dalszego tolerowania tego rodzaju stosunków i u nas nie przyjdzie do gwałtów, nie chcemy przesądzać, choć odgłosy strzałów rewolwerowych w klasach, spowodowane zaostrą klasyfikacyą, powinny być dla władzy szkolnej groźnem „memento". Zatem, póki czas, przestańcie, panowie, bo się źle bawicie.! Dr. O.

---

nych tradycyach. Dlatego też, mimo lokajskiej służalczości szlachty wobec Wiednia, gabinety austryackie nie przedkładały do sankcyi ustaw szkolnych, uchwalonych przez Sejm galicyjski, o ile miały charakter reakcyjny, sprzeciwiały się ustawom zasadniczym. Działo się to naturalnie za współudziałem ówczesnej Rady szkolnej krajowej. Na nią więc przypuścili swoje ataki galicyjscy szlachcice, chcieli ją opanować, obsadzić swoimi ludźmi, przy ich pomocy zgnębić oświatę. Jakie zaś poglądy panowały między bracią szlachtą w czasie walk o Radę szkolną krajową, dowodzą między innemi nawoływania jej przodownika, śp. Popiela: „Nikt nie ma prawa zmuszać lud do oświaty! Przymus szkolny, to potworność! Nauka nie powinna być bezpłatną i obowiązkową!"

A nie zapominajmy, iż ówczas było w Galicyi 85% analfabetów, a 3.200 gmin bez jakiejkolwiek nauki szkolnej!

(C. d. n.)

Znowu komedya.

Któż nie zna koziołków, stawianych dotąd przez gal. Towarzystwo pedagogiczne? Kto nie pamięta, ile razy szło w obroży stańczyków przeciw najżywotniejszym interesom nauczycielstwa ludowego? Dla kogo są tajemnicą sute honorarya, pobierane przez członków zarządu głównego, płynące z krwawicy nauczycielskiej? Wszak wiedzą wszyscy o 40.000 kor., które swojego czasu jako administrator wydawnictw Towarzystwa zarobił ś. p. Benoni, o tłustych wynagrodzeniach, pobieranych przez płatnych funkcyonaryuszów zarządu, o kolosalnych wskutek tego niedoborach, ustawicznej potrzebie pieniędzy, aby ich nie brakło na codzienne potrzeby. Nauczycielstwo, nauczone dotychczasowem, smutnem doświadczeniem, tych pieniędzy dać już nie chce, zarząd główny apeluje tedy coraz częściej i natarczywiej do Sejmu, skąd złotodajna struga rzeczywiście tryska nań obficie. Ale Sejm stańczykowski darmo nie płaci, żąda wzajemnych wysług, które polegają na gaszeniu ducha, udaremnianiu każdej, przez nauczycielstwo ludowe radykalnie zaczętej akcyi. Zarząd gł. podejmuje się w takich razach roli „uczciwego meklera" wprost, lub przez osoby, przez siebie podstawione, udaje ogromną dla nauczycielstwa życzliwość, nawet radykalizm. W ten sposób stara się ująć ster sprawy w swoje ręce, aby ją następnie uśpić, wypaczyć. Dawna to, nieraz zdemaskowana taktyka, a przecież główni menerzy Towarzystwa nie potrafili obmyśleć nowej. Okłamują siebie, tumanią Wydział krajowy rzekomymi wpływami, ćmili do niedawna nauczycieli ludowych.

Ostatecznie urwała się przeciągięta struna, a stało się to w sposób następujący. W r. 1901 niezawisłe nauczycielstwo postanowiło zwołać wiec do Przemyśla. Dowiedziawszy się o tem, zarząd główny Tow. ped. sam ten wiec zwołał pod komendą Małachowskiego. Aby nie doprowadzić do rozbicia, nauczycielstwo tłumnie nań przybyło i zmajoryzowało go przygniatającą większością głosów. Komitet wykonawczy złożono wówczas z osób myślących radykalnie, popełniono jednak wielki błąd, iż wybrano do niego w charakterze przewodniczącego p. Jana Soleskiego, wiceprezesa Towarzystwa ped., który, jako taki, musiał pozostać wiernym sztabowi Małachowskiego. Następstwa tego błędu pomściły się srodze. P. Soleski zawiesił na kołku radykalne uchwały, powzięte przez pełny komitet wiecowy w r. 1902, a prezes towarzystwa ped. mógł tem samem złożyć w Radzie szkol. kraj. i Wydziale krajowym wiernopoddańczy raport, iż jego „zastępca" groźne dla spokoju stańczykowskiego uchwały unicestwił, tem samem Towarzystwo pedagogiczne, jako niezbędna instytucya do trzymania w karbach nauczycielstwa ludowego, zasługuje na wydatną pomoc materyalną, której mu też po tym fakcie sowicie udzielono.

Lecz kasa Towarzystwa jest dziurawym workiem. Trzeba więc ciągle myśleć, aby dla niej ze Sejmu za lojalne usługi jak najwięcej uzyskać pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Posłużył znowu do tego celu II. olbrzymi wiec nauczycielski, w lipcu 1904. Ponieważ odbywał się w nastroju radykalnym, pod hasłem zgody polsko-ruskiej, najgroźniejszej dla stańczyków, menerzy tow. ped. urządzili na nim pod egidą Małachowskiego do obrzydzenia wstrętną patryotyczną nagonkę, aby uczestników sterroryzować, skompromitować publicznie. Naturalnie, iż akcya taka spodobała się bardzo w Sejmie, który z wdzięczności znowu obficie sypnął złotem na cele lojalnego Towarzystwa. Równocześnie, z zagadkowych powodów, wiceprezes Towarzystwa ped., a przewodniczący wiecu, p. Soleski, nie doprowadził nawet do ukonstytuowania się komitetu wiecowego, przez co wszystkie uchwały wiecowe znowu unicestwił, a przeciw temu, niestety, prócz nas nikt nie protestował. Stańczycy, widząc taką powolność, mogli sobie drwić do woli z nauczycielskiej opozycyi i uchwalić bezprzykładnie ohydną nowelę do ustawy szkolnej.

Niedługo jednak zaszedł wypadek nadzwyczajny, nieprzewidziany. Powstał samodzielny komitet do przeprowadzenia politycznej organizacyi nauczycielstwa ludowego, jako najwymowniejszy dowód protestu przeciw sejmowym gwałtom. Komitet wykluczył z góry ze swojego grona „wielkich" prewodyrów i urządził się nader sprytnie. Wskutek tego uderzono na alarm w górze, w Radzie szkolnej kraj., a głównie w Wydziale krajowym, któremu się przecież bardzo rozchodzi o garbowanie szlacheckiej skóry przy wyborach. Wszyscy zgodnie zawołali: „Małujo ratuj!"... P. Małuja, recte Małachowski, nie dał sobie tego dwa razy powiedzieć — urządził komedyę, dotąd niebywałą. C. k. ultralojalne stańczykowskie Towarzystwo ped. zwołuje na łeb na szyję zjazd delegatów, aby pod nosem namiestnika i marszałka krajowego uchwalił protest do Monarchy (gwałtu) przeciw ostatniej noweli szkolnej, oraz przeciw ustawie o Radzie szkolnej krajowej! Służka buntuje się przeciw swoim chlebodawcom, panom! Ten to bunt, zresztą bardzo spóźniony i podejrzanej wartości, miał olśnić nauczycielstwo, przyciągnąć je pod sztandar Towarzystwa, przedewszystkiem sparaliżować polityczną organizacyę, zwłaszcza, iż równocześnie, pozostający już w dobrej komitywie ze stańczykami redaktor „Szkolnictwa", p. Gutowski, w czambuł potępił w swoim organie wiece nauczycielskie (spotkałby go na nich los p. Baygera) i polityczną organizacyę, (do której go nie dopuszczono, choć mógł się był w niej popisać swoim sprytem do wyciągania składek bez obowiązku do składania z nich rachunków).

Niestety, wielkim politykom spaliło na panewce. Nie byli nawet na tyle ostrożni, aby uszanować bodaj pozory. Najpierw za głównego autora do ułożenia „szkicu" protestów obrali p. J. Soleskiego, choć ten, dzięki swoim praktykom z komitetem wiecowym, nie budzi już niestety ku sobie

zaufania. Powtóre obradowano nad protestami tajnie (panowie rajcy mogli sobie w tym czasie swobodnie popijać piwko i drwić z całej komedyi). Wreszcie protest przeciw ustawie o Radzie szkolnej krajowej uchwalono wnieść do Koła polskiego (sic!) we Wiedniu w formie prośby o spowodowanie noweli! Zatem na Bobrzyńskiego ze Sejmu żali się zjazd delegatów przed Bobrzyńskim w Kole polskiem! Taż to horendalne kpiny z rozsądnych ludzi! Wobec tego można przewidywać, że i te protesty zostaną zawieszone, a do Wiednia wcale nie odejdą. W ten sposób będzie zakończona parada, urządzona naturalnie za poprzedniem porozumieniem z Radą szkol. kraj. i Wydziałem krajowym i za absolucyą udzieloną z góry!

Nauczycielstwo, które nie ochłonęło jeszcze ze wstrętnej manipulacyi w komitecie wiecowym, poznało się na szczęście na całej tej komedyi i tem silniej skupiło pod sztandarem politycznej organizacyi, widząc w niej jedyną deskę ratunku do wybrnięcia z dotychczasowego bagna. Oddał tem samem zjazd delegatów stańczykom przysługę niedźwiedzią, sam siebie ośmieszył, mimowoli dopomógł uczciwej sprawie. Niema więc ostatecznie nic złego, coby na dobre nie wyszło.

Uwagi do manifestu.

(Ciąg dalszy).

Nauczycielstwo I. i II. kl. wobec organiz.

Nauczycielstwo, pracujące w miejscowościach, należących do I. i II. klasy płac, powinno stać na czele ruchu organizacyjnego, nim kierować, innym kolegom przyświecać dobrym przykładem. Położenie jego jest przynajmniej znośne, swoboda obywatelska mniej krępowana. A przecież, mimo to, ile razy idzie o wprowadzenie wspólnej sprawy na rozsądne tory, właśnie to nauczycielstwo ją paraliżuje, wypacza. Pominąwszy kolegów i koleżanki, prawdziwie światłych, z głębszymi na świat poglądami, którzy losy całego nauczycielstwa uważają za swoje własne, reszta jest zaślepiona w klasowym egoizmie, siebie uważa za najlepszą, najprzedniejszą część nauczycielstwa, na kolegów z innych klas spogląda z lekceważeniem, o sprawy ogólne wcale się nie troszczy, nawet nie ma o nich jasnego pojęcia, bo krytycznych pism zawodowych wcale nie zna, nie czyta! Takie też krótkowzroczne, zaślepione w sobie, próżne nauczycielstwo, gdy idzie o polepszenie wspólnej doli, staje się balastem, czynnikiem negatywnym.

Mały przykład. Rozpoczynają się wybory do Sejmu. Nauczycielstwo I. i II. kl. płac popiera posła, który mu przyrzeka wyjednanie wyższej pensyi. Owym nauczycielom rozchodzi się tylko o własną skórę. Należący do II. kl. płac pragną być zaliczeni do I., ci, którzy już są w I., żądają 300, 400, lub 500 kor. rocznej podwyżki, rzekomo z powodu ogromnej drożyzny i nędzy. Przy tej sposobności nie zajmują się wcale losem biedniejszych kolegów i koleżanek, pobierających zaledwie trzecią część ich poborów. To owych panów nic nie obchodzi, nauczycielstwo niższych klas niech sobie ginie z głodu! Swój cynizm posuwają nawet tak daleko, iż mówią otwarcie: gdyby kraj chciał najbiedniejszym polepszyć płace, kosztowałoby to miliony, dla nas wystarczy kilkanaście tysięcy, więc dać może, zwłaszcza, gdy mamy życzliwych dla siebie posłów. Posłowie, którzy nie czują obrzydzenia do podobnej argumentacyi i ośmielą się przemawiać za swoimi pupilkami, otrzymują też w Sejmie lub komisyi szkolnej taką odprawę, iż zarumienieni muszą położyć po sobie uszy. Powie im referent: co, nauczyciele I. i II. kl. płac, mający najwyższe pobory, możność zarobku, edukacyi swoich dzieci w gimnazyach i na uniwersytecie, żądają polepszenia bytu? Cóż powiedzą ci, którzy pobierają o połowę, lub trzy razy mniej, a na edukacyę dwojga dzieci poza domem wydają dwie trzecie pensyi? Rozumowanie zupełnie racyonalne. Regulacya z góry, z pominięciem regulacyi od dołu, byłaby bezprawiem, gwałtem, urągającym wszelkiej etyce. A tego właśnie w swojej zarozumiałości nauczycielstwo kl. I. i II. zrozumieć nie chce, przez co oddala także spełnienie własnych interesów. Nie tędy droga do poprawy bytu, szanowni panowie. Regulacyę trzeba zacząć od dołu, na podstawie powszechnego programu, a wówczas i wy prędzej doczekacie się polepszenia bytu, niżeli przy obecnej, sobkowskiej taktyce. Innych postulatów nie wolno wam nawet wysuwać, bo przez to zabagniacie ogólną sytuacyę!

Komitetowi organizacyjnemu nie są obce tak te, jak i inne stosunki między nauczycielstwem I. i II. kl., o których ze względów dyskrecyonalnych przemilcza. Dlatego woli na razie zrzec się pracy w tych miastach, niżeli marnować na nią swoje siły, które gdzieindziej przyniosą sowite plony. Komitet żąda, aby nauczycielstwo to postarało się pierwej o większe zawodowe uświadomienie, usunęło lokalne waśni, nieporozumienia, które je dzielą, potem samo między sobą wytworzyło rozumną organizacyę. Wówczas może decydować o wyborze posłów miejskich, tem samem w ogólnej organizacyi odegrać ważną rolę. Rozumie się jednak, iż w tych miastach, w których zawodowe uświadomienie dosięgło należytych wyżyn, a przynajmniej rokuje lepsze nadzieje, polityczna organizacya inicyatorom odrodzenia pójdzie na rękę i we wszystkiem ich poprze.

Obecny stan organizacyi.

Z samej natury sprawy wynika, iż polityczna organizacya nauczycieli lud. musi się odbywać powoli, systematycznie, z zachowaniem wszelkich środków ostrożności, aby nie popadła w kolizyę z prawem. Z tego powodu nie zawiązujemy obecnie żadnego stowarzyszenia, filii itp., tylko ograniczamy się do pouczeń, wykładów, na czem polega polityczna organizacya, w jaki sposób należy ją przeprowadzić, aby w danym razie przystąpiła do zrealizowania swoich zamiarów. Takie postępowanie jest zupełnie zgodne z duchem zasadniczych ustaw austryackich, według których każdemu obywatelowi wolno swoje legalne idee wypowiadać i rozszerzać. System jest w obecnej chwili tem wskazany, iż rozchodzi się o wybadanie całego nauczycielstwa, wyszukanie najdzielniejszych z pośród niego jednostek do samodzielnego, dalszego prowadzenia zapoczątkowanej akcyi. Akcyę przeprowadzamy bez rozgłosu, a możemy się poszczycić, iż wydaje już pożądane rezultaty. Urządziliśmy dotąd w samej Galicyi zachodniej 20 poufnych konferencyi i zgromadzeń, w których wzięło udział przeszło 200 osób. Przybywa też mnóstwo zgłoszeń, by do danych miejscowości przybyli nasi mężowie zaufania, względnie nasz redaktor. Do jakiego zaś stopnia obudziliśmy wzajemne zaufanie Polaków ku Rusinom i odwrotnie, jak głęboko idea bratniego miru zapuściła wśród nas korzenie, świadczy okoliczność, iż Polacy zgłaszają się w sprawach organizacyi do ruskiego Prominia, a Rusini do nas. Doszło nawet do tego iż, kiedy między Rusinami znalazł się zdrajca, bo gdzież ich niema, który dla własnej karyery namawiał nauczyciela Polaka, by śledził Rusinów i jemu o tem donosił, Polak ów, oburzony haniebną zdradą, list ten wydał w oryginale ruskiemu „Prominiowi“, który z nim zrobi należyty porządek. Jesteśmy więc, koledzy Polacy i Rusini, na najlepszej drodze. Tylko tak dalej postępujmy, a musimy zwyciężyć. Powtarzamy przytem, iż wszystko, co się obecnie w sprawie organizacyi czyni, jest tylko wstępem. Najwięcej zrobimy w czasie feryi i wakacyi, kiedy będzie można urządzać wspólne poufne powiatowe zgromadzenia. Poweźmie też w krótkim czasie centralny komitet w tej sprawie daleko sięgające postanowienia.

Tymczasem nasi mężowie zaufania, aczkolwiek jest ich skromna ilość, nie próżnują. Prosimy też o cierpliwość tych, którzy się już po nich do nas zgłosili, bo marszruty urządzamy tak, aby za jedną dłuższą jazdą można zwiedzić jak najwięcej miejscowości, co jest wskazane ze względu na nasze ograniczone zasoby. Zarazem zwracamy uwagę, iż zgromadzenia przedwstępne nie muszą być liczne, wystarczy kilka, lub kilkanaście osób, byle były nieposzlakowanego charakteru, chętne do pracy. Te, po stosownych pouczeniach, będą pionierami naszych idei, założą fundament do organizacyi. Zgromadzenia takie, jakkolwiek zupełnie legalne, musimy ukrywać przed złośliwością ludzką, aby uczestników ochronić od niesłusznych prześladowań, o które w naszym zawodzie tak łatwo. Dlatego nadają się na nie najlepiej prywatne mieszkania. Delegat przybędzie we wskazane miejsce i odejdzie po załatwieniu interesu bez obudzenia jakichkolwiek podejrzeń. Żadnych przyjęć, owacyi nie potrzebuje. Dokąd jednak nie nadejdzie cieplejsza pora, wycieczki delegatów muszą się trzymać szlaku kolejowego. Później udadzą się w okolice odleglejsze.

Przed przybyciem delegata zapraszający winien przy pomocy zaufanych kolegów przygotować wykaz, który ułatwi obrady, a mianowicie; 1) ile powiatów sądowych ma dany okręg szkolny?, 2) którzy nauczyciele mieszkają w poszczególnych powiatach sądowych (przy każdym zapisuje się jego narodowość, wyznanie, stan, przybliżony wiek, miejsce pobytu, ostatnią pocztę i określenie, czy się ewen. nada do organizacyi, jest dla niej obojętnie, lub wrogo usposobiony), 3) którzy posłowie zostali wybrani z tamt. powiatu do sejmu i parlamentu? 4) które osoby odgrywają najważniejszą rolę w powiecie, które są przychylnie, a które wrogo dla nauczycielstwa usposobione?, 5) czy są

w okręgu stowarzyszenia nauczycielskie i które, jaki jest udział nauczycielstwa w tych stowarzyszeniach?, 6) którzy nauczyciele są podejrzani o szpiegostwo kolegów, denuncyacye i inne niehonorowe czyny, jakie są na to dowody?, 7) jak się wobec nauczycielstwa i oświaty ludowej zachowuje inspektor szkolny?, 8) jakie instytucye publiczne, humanitarne, finansowe i t. d. znajdują się w powiecie?, 9) kto niemi rządzi? Jeżeli zapraszający nie zna powyższych dat z całego okręgu, ma je zestawić przynajmniej z własnego powiatu sądowego, bo są niezbędne do przedwstępnych pouczeń i konferencyi.

Katechizm politycznej organizacyi.

Każdy nauczyciel ludowy powinien wiedzieć o politycznej organizacyi następujące prawdy: I. Że zdeklarowanym wrogiem oświaty ludu jest stańczykierya, złożona z przedstawicieli wielkiej własności i ich służalców, która przeszło 30 lat morzy nauczycielstwo głodem, nęka barbarzyńskiemi prawami, aby w ten sposób ludzi zdolnych od zawodu nauczycielskiego odstręczyć. lud utrzymać jak najdłużej w zacofaniu i ciemnocie... II. Że stańczykierya pożąda ciemnoty ludu, bo wie, iż lud uświadomiony odniesie nad nią walne zwycięstwo przy wyborach do Sejmu i Parmentu, poczem jego reprezentanci obejmą rządy... III. Że nauczycielstwo zacofanej galicyjskiej stańczykieryi niczem do polepszenia swojej doli nie pozyska, co wykazały dotychczasowe, przeszło trzydziestoletnie starania. IV. Że tem samem jest jego obowiązkiem dążyć wszelkimi legalnymi sposobami do tego, aby członków dotychczasowej większości sejmowej przy wyborach utrącić. V. Że ten cel ułatwi mu jedynie polityczna organizacya. VI. Że pierwszym warunkiem do przeprowadzenia politycznej organizacyi jest zupełna zgoda, szczere braterskie porozumienie między nauczycielami Polakami i Rusinami, których naganiacze stańczykieryi rozmyślnie jątrzą. VII. Że powinno nawiązać przyjacielskie stosunki z ludem, obudzić w nim ku sobie zaufanie, stać się dla niego najlepszym przyjacielem i obrońcą, bo bez ludu nie zdąży do celu. VIII. Że musi ściśle przestrzegać rad i wskazówek, udzielanych przez komitet centralny i mężów zaufania, a przedewszystkiem unikać hańbiącej roli pańskich naganiaczy przy wyborach. IX. Że nauczycielstwo ludowe w Galicyi jest tak wielką potęgą, iż potrafi przeprowadzić swoje zamiary, jeżeli okaże solidarność. Musi tedy użyć wszystkich możliwych środków, aby ją stworzyć. X. Że organizacya oprze się na podstawie prawnej, więc z tego tytułu nikomu nie grozi żadne niebezpieczeństwo, a nauczycielstwo musi mieć na tyle poczucia godności własnej, aby wszelkie zamachy na ukrócenie tych praw skutecznie odeprzeć. XI. Że organizacya musi być przeprowadzona cicho, bez rozgłosu i jakiegokolwiek blichtru. Jej dewizą: „Mało mów, dużo czyń“. XII. Że organami polit. organ. są dwa niezależne pisma fachowe, które ją do życia powołują t. j.: „Gazeta Szkolna“ w Krakowie i ruski „Promiń“ w Waszkowcach n. Czeremoszem. Tylko do tych dwóch pism można się zwracać w sprawach polit. organizacyi z zupełnem zaufaniem. (C. d. n.).

Przeszłość, a przyszłość.

(Z Bukowiny).

Pod tym tytułem umieścił organ rumuńskich demokratów „Vointa poporului“. w Nr. 48. i 49. artykuł z pod pióra słynnego rumuńskiego polityka, posła do bukowińskiego sejmu krajowego i przewodniczącego panującego dziś tam klubu „Wolnodumnego Sojuszu“, dr. Aurelin Onczuła, który, jako ze wszech miar charakterystyczny ze względu na podobieństwo stosunków polsko-ruskich w Galicyi, podaję w wyrywkach Szan. Czytelnikom „Gazety szkolnej“, oświetlając go co do stanowiska tutejszego rusko-rumuńskiego nauczycielstwa.

Co się tyczy „przeszłości“ — mówi dr. Onczuł — to od 1862 r. do r. 1892 była polityka rumuńska wyłącznie bojarską (szlachecką). Uchwalono ustawy na korzyść bojarów, z pominięciem szerokich mas ludu. O szkole, oświacie, nikt nawet nie myślał. Dopiero w r. 1902 utworzyła się opozycya. Przeciwko tej polityce wystąpił w r. 1891 dr. Aureliusz Onczuł i dr. Florea Lupu w piśmie „Gazeta Bucovinei“, wskutek czego wybrano posłem dr. Jerzego Popowicza. Wtenczas nawet bojarowie uznali konieczność prowadzenia polityki „narodowej“, ale używali do tego złych sposobów, bo nie pracowali pozytywnie, lecz „bawili się“ t. zw. patryotyzmem, polegającym na noszeniu odznak „narodowych“ i „pobijali“ wszystkie inne narodowości osobliwie zaś Rusinów. „Paradować w odznakach narodowych“ i „połknąć“ Rusinów — mówi dr. Onczuł — było dla nich wszystkiem, a oświata i dobro narodu niczem“. Lecz to nie przyniosło Rumunom żadnych korzyści, owszem przysporzyło wiele szkody. Oba autochtonne narody wzięły się za czuby i zwalczały wzajemnie, wstrzymując się nawzajem w postępie. Z jednej strony przyciśnieni Rusinami, z drugiej zaś rządem, (wskutek czego dr. Popowicz utracił mandat poselski), przewódcy polityki „narodowej“ nie mieli innego wyjścia, jak pokłonić się bojarom i przyłączyć się do ich polityki. Tym sposobem zniszczyli na jakiś czas owoc ciężkiej dziesięcioletniej pracy.

Teraz postanowili dr. Onczuł i dr. Lupu zwrócić się do bojarów i naprowadzić ich na dobrą drogę, ale ci odpowiedzieli śmiechem i kpinami i prześladowaniem dr. Lupu. (Znana afera w parlamencie). Wtenczas dr. Onczuł i dr. Lupu podjęli walkę przeciw bojarom i ich sługom — „narodowym“ patryotom, założywszy w r. 1902 gazetę: „Privitorul“ i „Vointa poporului“, żeby przywrócić politykę ludową i naprawić grzechy polityków „narodowych“ względem sąsiadów Rusinów popełnione. Praca ta była niezwykle ciężka, albowiem całe, jak się zdawało, społeczeństwo rumuńskie ziało nienawiścią do Rusinów. (Rychło okazało się, że nienawiść ta — szowinizm — była sztucznie podtrzymywaną przez bojarów, którzy na walce obu narodowości robili złoty interes!) Lecz tu przyszło w porę z pomocą nauczycielstwo ludowe tak ruskie, jak i rumuńskie. Ono pierwsze zrozumiało przyczynę, dlaczego ci głośni patryoci „narodowi“ pragną walki, a obawiają się wspólnej pracy w spokoju, — ono pierwsze pojęło to, że zgoda obu narodów, to początek lepszej doli, a zarazem koniec niecnemu panowaniu wszechwładnej bojaryi. I wzięło się do pracy. Na poufnych swoich zgromadzeniach omawiało sprawy polityczne, ciągle dążyło do zgody wzajemnej, do jedności w postępowaniu, a w końcu wyeliminowało z pomiędzy siebie najzagorzalszych szowinistów-popleczników bojaryi (bo i tacy tu byli, chociaż w małej ilości) i zwróciło swą działalność na naród. Zakładało czytelnie, kasy, „Sicze“, a wszędzie brało przewodnictwo w swe ręce. W czytelniach byli nauczyciele przewodniczącymi, w kasach naczelnikami zarządu (termin bukowiński), w „Siczach“ koszowymi. Wszędzie wlewało zgodę do sąsiedniego narodu, a wspólnie podkopywało znaczenie bojarów i niszczyło ich gruntownie. Prawda, praca była kolosalna, ale i skutki znaczne. Za 2 do 3 lata element postępowy wzmógł się na tyle na siłach, iż przy pamiętnych wyborach sejmowych w r. 1904 na czele nauczycielstwa ludowego zmiótł z horyzontu wszechwładną partyę bojarów, a do sejmu posłał ludzi postępowych, którym w głowie nie walka narodowościowa, tylko praca — praca dla dobra ludu i dla jego oświaty. — Prawda, zwycięstwo to przyszło ciężko, albowiem bojarzy wraz z duchowieństwem i zdemoralizowaną częścią społeczeństwa ostatnich sił dobywali, by utrzymać się przy sterze, ale 2—3 lata systematycznej pracy zrobiło swoje. Ich gwiazda zbladła raz na zawsze!

Żeby kiedyś pomimo woli nie przyszło do zatargów narodowych, pracujemy nad nacyonalnem rozgraniczeniem terytoryów, nad rozdzieleniem władz na rumuńskie i ruskie (szkoły już dawniej tak podzielono, dając nadzór szkół ruskich inspektorom ruskim, a rumuńskich rumuńskim) i to władz świeckich i duchownych. „My przekonali się — pisze dalej dosłownie dr. Onczuł — że i Rusini nie mają innego życzenia, że i oni pragną odznaczyć i odgraniczyć swoją posiadłość, a więc życzenia obu narodowości są te same. Połknięcie i przeistoczenie Rusinów na Rumunów jest niemożliwem, — pogodziliśmy się z nimi, żeby każdy dbał o swoje interesa, a nie mięszał się do spraw drugiego“. Oczywiście, jeszcze dużo rzeczy trzeba będzie załatwić, nim dojdzie się do pożądanego celu, lecz to już drobnostka w porównaniu do tego, co się dotychczas zrobiło. Teraz wszystko jest na najlepszej drodze, a do tego przyczyniło się jedynie silnie zorganizowane nauczycielstwo ludowe. *Iwan Herasymowycz.*

Sądzimy, że powyższe, nader cenne uwagi, będą zrozumiane i należycie ocenione przy polit. organizacyi nauczycieli lud. w Galicyi. (Red. Gaz. Szk.).

W sprawie szematyzmu naucz.

Za czasów konsystorskich każda dyecezya miała własny szematyzm nauczycielski, obejmujący nie tylko wykaz osób i miejscowości, lecz także ostatnią pocztę, wysokość płacy itd. Wydawaniem szematyzmu zajmowała się władza dyecezyalna, a każda szkoła otrzymywała go z urzędu, za skromną opłatą, kryjącą tylko rzeczywiste koszta. Później czasy się zmieniły. Rada szkolna krajowa ograniczyła się tylko do podania dat szkolnych ogólnemu szematyzmowi, kosztującemu aż dziesięć

koron. Ponieważ jednak specyalny szematyzm szkolny dla nauczycielstwa jest niezbędny, przeto wydawanie go przyjęło na siebie Towarzystwo pedagogiczne. Jest to dla niego złoty interes, albowiem samo go nie układa, tylko bierze z drukarni za bezcen odbitkę odnośnego działu rządowego szematyzmu, nie kusząc się nawet o sprostowanie pomyłek i dodanie poczt do każdej miejscowości, a za taką łatwą, tanią pracę, każe sobie płacić bardzo słone ceny. Wystarczy wziąć do ręki tegoroczny „Szematyzm nauczycielski“. Kosztuje on aż 1 kor. 40 hal., prócz opłaty pocztowej, gdy każdy inny przedsiębiorca mógłby go dostarczyć przynajmniej za cenę o połowę niższą. Jest to proste zdzierstwo, zważywszy w dodatku, iż prócz szematyzmu i tabel kalendarzowych niema w nim żadnej innej treści.

Tak dłużej być nie powinno. Szematyzm nauczycielski ma w każdej szkole to samo znaczenie, co dziennik urzędowy Rady szkolnej krajowej. Apelujemy przeto do tej władzy, by, począwszy od przyszłego roku, wydawała dla podwładnych szkół szematyzm własnego nakładu, za który wypadającą kwotę chętnie poniosą miejscowe fundusze szkolne. Rada szkolna krajowa może szematyzm taki zestawić jak najdokładniej i najlepiej, dostarczyć go najtaniej, a przez to całemu nauczycielstwu odda wielką przysługę. Wyrażamy więc nadzieję, iż w najbliższym czasie ogólnemu życzeniu nauczycielstwa co do tej kwestyi stanie się zadość podobnie, jak swojego czasu uwzględniła Rada szk. krajowa jego prośby o dziennik urzędowy.

M. P.

Bobrzyński-rachmistrz.

W zeszłym roku wykazaliśmy w „Gazecie szkolnej“, że Rada szkolna krajowa mija się z prawdą w swych urzędowych sprawozdaniach o stanie wychowania publicznego w kraju, a to dlatego, aby przed oczyma ogółu ukryć całą nędzotę, rozgałęzioną w szkolnictwie ludowem dzięki reakcyjnej polityce szlachecko-pańskiej większości sejmowej. Obecnie nie dziwimy się wcale temu postępowaniu. Wiemy bowiem, że przykład idzie z góry... i jeżeli sejmowa komisya szkolna, względnie jej referent, a były dyktator szkolny galicyjski, dr. Bobrzyński, mija się z prawdą, dlaczego Rada krajowa nie ma również podlegać... tej słabostce natury ludzkiej. Powyższe twierdzenie nasze brzmi trochę zagadkowo, musimy je przeto bliżej wyjaśnić. Oto mamy pod ręką sprawozdanie komisyi szkolnej z dnia 19. października 1904 do L. s. 1.373, przedłożone Sejmowi krajowemu w sprawie zmiany ustawy z dnia 1. stycznia 1889 o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego. Referentem powyższej sprawy był Bobrzyński. W alegacie 3-cim, dołączonym do tego sprawozdania, a zawierającym motywa szczegółowe zmian proponowanych, czytamy na str. 32. co następuje: Artykuł 52 uwzględnia ze stanowiska miłosierdzia (!) wdowy, które w chwili wejścia w życie ustawy pobierają mniej niż 240 kor. Jest zaś 65 wdów, które pobierają 233 kor., jedna 227 kor., jedna 220 kor., 38, które pobierają 216 kor., 54, które pobierają 200 kor., jedna 195 kor., jedna 175 kor., 19, które pobierają 164 kor., jedna 160 kor., jedna 120 kor., jedna 102 kor. Dalej w tym kierunku komisya iść nie mogła, gdyż podwyższenie pensyi wdowie do 300 kor. pociągnęłoby za sobą wydatek 19·127 kor., a podwyższenie do 400 kor. wydatek 56.363 kor. Nadwyżka proponowanego wydatku wyniesie 5.535 kor., okrągło 5.500 kor. (allegat 2-gi str. 26).

Powyższe obliczenie wydatków, przeprowadzone przez Bobrzyńskiego, jest zupełnie fałszywe i nieprawdziwe. Na dowód tego wykonamy je sami, przyczem prosimy czytelników, aby z ołówkiem w ręku zechcieli nasz rachunek skontrolować. Obliczenie to wskazuje, że 183 wdów pobiera razem obecnie tytułem pensyi wdowiej rocznie 48.506 kor. Nadwyżka dla nich w myśl nowej ustawy wyniesie 5.414 kor., razem więc pobierać będą 43.920 kor. Liczba ta jest rzeczywiście iloczynem liczb 183×240. Gdyby każdej wdowie przyznano 300 kor., suma ich pensyi wyniosłaby 54.900 kor., a nadwyżka (po odtrąceniu dotychczasowych 33.506 koron), utworzyłaby 16.394 kor. Przy pensyi 400 kor. suma ogólna wyniesie 73.200 kor., nadwyżka 34.694 kor. Tak przedstawia się rachunek w rzeczywistości. A jak to obliczył mistrz Bobrzyński? Oto w pierwszym wypadku podał kwotę 5.534 kor., w drugim 19.127 kor., a w trzecim aż 56.363 kor., czyli pomylił się o 120 kor., 2.733 kor. i 21.669 kor. Ponieważ nie możemy go posądzić o nieznajomość czterech zwykłych działań rachunkowych, przeto musimy przyjąć, że uczynił to z rozmysłu. Był z góry przekonany o tem, że podając znacznie większą kwotę, przestraszy Sejm wysokością rzekomego wydatku, a wtedy biedne, z głodu i nędzy ginące wdowy po głodomorach, nie otrzymają więcej jak 240 kor. W ten sposób wykiwał swych kolegów w komisyi szkolnej, wszystkich innych posłów, a przedewszystkiem interesowane wdowy, które, jak się sam wyraża — uwzględnia „ze stanowiska miłosierdzia...“ O sprytny to rachmistrz i serdeczny opiekun nauczycielstwa i szkolnictwa ludowego... *Iks.*

Wstrętny wyzysk.

Utarło się przekonanie, iż wszyscy nauczyciele ludowi pobierają 10% dodatek na mieszkanie. Mało to, bardzo mało, ale w każdym razie „lepszy rydz niż nic“. Nauczyciel w Krakowie, lub Lwowie otrzyma 200 kor. rocznie, lub sto kilkadziesiąt, gdzieindziej bodaj 100, a prowizoryczny przy tej kalkulacyi także coś liźnie. Tak jednak nie jest. Nie tylko przez trele sejmowe, gadzinową prasę i władzę tumaniona publiczność, ale także znaczna część samych nauczycieli ludowych nie wie, iż jest między nimi najmniej trzy tysiące kolegów i koleżanek, którzy nie pobierają żadnego kwaterowego. Należą do nich mianowicie nauczyciele i nauczycielki prowizoryczne przy szkołach wiejskich, pobierający najmniejsze płace, bo tylko 250 lub 300 zł. rocznie. Ustawa pod tym względem jest niejasna, a Rada szkolna krajowa interpretuje ją na korzyść krajowego worka, wychodząc zapewne z tego przekonania, iż tym. nauczyciel wiejski może koczować pod gołem niebem, razem z cyganami, bo z 25. lub 20. złr. miesięcznej płacy nie jest w stanie pokryć czynszu, bodaj jednej ubikacyi, zwłaszcza, iż poczciwy ludek, idąc za przykładem c. k. fiskusa, wyzyskuje przymusowe położenie. Jakże wobec takiego postępowania można wierzyć, iż komukolwiek zależy na uchyleniu najskrajniejszej nędzy, na wiejskiej oświacie, bo w szkołach miejskich i małomiasteczkowych takie praktyki nie są dopuszczalne. Tego rodzaju zarządzenia zmierzają wprost do ogołocenia szkół wiejskich ze sił tymczasowych; im też trzeba przypisać, iż organizuje się u nas mnóstwo paralelek wiejskich na papierze. Szimlowi biurokratycznemu staje się zadość, o resztę nikt nie pyta. Kraj potrzebuje pieniędzy dla patryotycznych blagerów i na różne fajerwerki, muszą ich zatem dostarczyć, kosztem swego żołądka, najbiedniejsi z nauczycieli.

Podnosimy więc tę krzywdę, aby dopełniła miarki nieprawości, spotykających stan nauczycielski i biedną oświatę. A nędzarzom, w powyższy sposób wyzyskiwanym, oświadczamy, iż tylko silna polityczna organizacya naucz. lud. tym bezprawiom położy koniec i do niej ich wzywamy.

Nowe praktyki dyscyplinarne.

Niezbadaną jest Rada szkol. kraj. w stosowaniu praktyk dyscyplinarnych do nauczycieli ludowych. Wpłynie anonim, choćby od białogłowy, której nie dopisały małżeńskie aspiracye, natychmiast badania, czy się obwinionego nie da za co uczepić. Potem zwykła kolejka, protokoły, odbieranie pięcioleci, przenoszenie dyscyplinarne, degradacya i tym podobne przysmaki, aplikowanie wśród skomleń oszczerców, którzy przeciw biedakowi tworzą tajną ligę, aby go zniszczyć i po nim podzielić się ochłapami. Wszystko to rzecz zwykła, znana do przesytu, aczkolwiek niewymownie przykra.

Obecnie jednak wpadła Rada szkolna krajowa na koncept, który prywatny wynalazca zarazby opatentował. Mniema: na co nauczyciela, poczęstowanego śledztwem, trzymać na zajmowanej posadzie; lepiej go zaraz przenieść na mocy art. 9, a dopiero potem zreferować wyrok. Asygnuje więc delikwentowi kilkadziesiąt koron i siudaj za dziesiątą granicę! Następstwa tej procedury takie, iż nauczyciel, choćby najniewinniejszy, nie może się obronić. Ludziska, widząc, iż okryty infamią, nie będą za nim świadczyli, z obawy, lub głupoty, bo zresztą nie ma się kto oto postarać, gdy ofiara podstępu została przeniesioną. Łatwo więc przeciw takiemu nauczycielowi zreferować wyrok karny i postarać się o to, aby nie uległ zmianie w drodze rekursu. Lecz to nie koniec pomysłowości. Skoro tylko wyrok zostaje prawomocnym, Rada szkoln. kraj. ściąga z biedaka bez żadnego miłosierdzia koszta przeniesienia, zarządzonego poprzednio nie w drodze dyscyplinarnej, tylko ze względów służbowych. Fakt do uwierzenia niemożliwy, według pojęć jurydydycznych, iż żadne orzeczenie dyscyplinarne nie powinno wstecz działać. Niegodziwy ze względów humanitarnych, bo przez przenosiny na mocy art. 9. delikwent, pominąwszy już niesłuszne odebranie mu podstawy do obrony, i tak materyalnie zniszczony został, gdyż kilkadziesiąt koron przewozowego nie po-

kryje rzeczywistej straty, więc ich odebranie równa się już klęsce. Widocznie grubo płatni referenci dyscyplinarni Rady szkolnej krajowej silą się na takie stosowanie kruczków dyscyplinarnych, że są negacyą prostej uczciwości. Niech więc przynamniej w ten sposób, przez publiczną chłostę, otrzymają należne uznanie, dokąd się z nimi nie przeprowadzi gdzieindziej generalnego rachunku. *W. K.*

Kronika pedagogiczna.

Kilka kwestyi z galicyjskiego szkolnictwa. I. Opróżnione inspektury są: we Lwowie, Nisku, Stryju, Starym Samborze, Nowym Sączu, niektóre od dłuższego czasu. Czy nie byłoby dobrze za interkalarye, z nich płynące, przenieść inspektorów szk., którzy są niemożliwi na swoich posadach, n. p. Kosteckiego, Dąbrowskiego, Schaschka, Abrysowskiego itp.? II. Kiedy będzie otworzona szkoła ćwiczeń przy seminaryach w Krośnie i Zaleszczykach? III. Kongres higieny w Norymberdze oświadczył się przeciw koedukacyi. Dlaczego więc nie są dotąd rozdzielone według płci szkoły: w Borysławiu (16 sił naucz!), Sądowej Wiszni (17 sił!), Skale ad Borszczów (10), Dąbrowie ad Tarnów (11), Ciężkowicach ad Grybów, Kolbuszowej (13), Dukli (13), Szczercu (11), Rudniku n. S. (10), Pilznie, Skawinie, Sędziszowie, Podwołoczyskach, itd. itd? IV. Czy nie jest skandalem, iż uz. szkoła przem. w Sądowej Wiszni tylko dlatego została zwiniętą, że gmina nie była w stanie płacić na nią podwyższonej prestacyi? V. Co jest powodem stagnacyi w kreowaniu nowych uz. szkół przemysłowych, nawet w takich miastach, jak Sokal, Jaworów, Trembowla, Zaleszczyki? VI. Dlaczego przy awansowaniu suplentów seminaryów n. ucz. nie rozstrzyga turnus, lecz protekcya? VII Dokąd będą służyli pod okr. inspektorami szkolnymi ich szwagrowie, żony i córki, wbrew wyraźnym postanowieniom ustawy n. p. p. Jodłowski w Podgórzu (szwagier Udzieli), Sokołowski w Żydaczowie (zięć Tokarskiego), Chodorowski w Demni (szwagier Tokarskiego), inspektorowa Woeflowa w Kolbuszowej, Winogrodzka w Brzozowie? Czy tego rodzaju pomijanie ustaw i wynikające stąd komplikacye mają podnieść powagę władzy, zjednać dla niej cześć i szacunek u podwładnych? (C. d. n.)

Przeciw szkołom zbiorowym, powstającym przez tworzenie wielkich związków szkolnych, oświadczyła się krakowska Rada powiatowa. Natomiast żąda, aby dążono do tego, by każda gmina miała własną szkółkę. Jest to bardzo racyonalne zapatrywanie.

Publiczne szkoły żydowskie, utrzymywane przez gminę, istnieją w całej Austryi tylko we Lwowie. Są to szkoły im. Czackiego i Jana Sobieskiego, do których uczęszcza około 3.500 dziatwy żydowskiej, a nie przyjmuje się młodzieży chrześcijańskiej. Rada miejska dlatego zachowała co do nich separatyzm wyznaniowy, aby miała gdzie umieszczać nauczycieli (ki) religii mojż., których przy szkołach mieszanych co do wyznań pomieszczać nie chce.

Hygiena zębów u dzieci szkolnych. Stwierdzono licznemi doświadczeniami, iż w wieku szkolnym najwięcej niszczą się zęby, powodując przedwczesne próchnienie i wypadanie. Z tego powodu zaprowadzono w wielu szkołach zagranicznych urzędowe, peryodyczne badania stanu zębów u dzieci szkolnych, połączone ze stosowaniem środków zapobiegawczych, głównie plombowania, które czyni zbytecznem przedwczesne, a tak szkodliwe w następstwach usuwanie zębów. I u nas wartałoby o tem pomyśleć.

Szkolne strejki są na porządku dziennym w Królestwie. Młodzież nie chce uczęszczać do szkoły, dokąd nie będą w niej zaprowadzone wykłady w języku ojczystym. Nadto żąda uwolnienia szkół z pod zależności policyjnej, wolności nauki i nauczania. Strejki te są w ścisłym związku z ruchem ogólno rewolucyjnym, szerzącym się w caracie.

Procent analfabetów wśród rekrutów przedstawia się następująco: Szwecya 0·2, Niemcy 0·6, Szwajcarya 0·8, Holandya 7·3. Francya 9·4, Belgia 16, Austrya 30, Włochy 42, Rosya 68·9.

Ze statystyki szkół średnich. W b. r. szkol. jest w Przedlitawii 229 gimnazyów, z tego 118 niemiec., 52 czeskich, 33 polskich, 6 włoskich, 3 ruskie, 5 serbsko chorwackich, 12 utrakwistycznych. Realek mamy 128, mianowicie 72 niemiec. 39 czeskich, 11 polskich, 4 włoskie, 1 serbsko-chorwacka i 1 utrakwistyczna. Najgorzej wychodzą na tem Słowieńcy i Rumuni, bo nie mają żadnej szkoły średniej, niewiele lepiej Rusini o trzech gimnazyach galicyjskich, bez szkoły realnej i bez ruskiego seminaryum. Uprzywilejowani są tylko Niemcy. We wszystkich gimnazyach Przedlitawii pobierało naukę 81.630 uczniów, w szkołach realnych 43.899.

Procent uczących się wynosi: w St. Zjednoczonych 20·4 ludności, w Anglii i Prusach 18, Francyi 15, Austryi 14, Szwecyi 13, Hiszpanii 11, Włoszech i Japonii 8, Bułgaryi 5, Serbii 4, Rosyi 3·4

Czescy nauczyciele między Słowianami. Nie da się zaprzeczyć, iż Czesi są narodem, stojącym pod względem kultury najwyżej między wszystkimi Słowianami, dlatego pokrewne ludy z tego kraju czerpały dla siebie nauczycieli. Około roku 1860, odeszło mnóstwo Czechów na nauczycieli do Chorwacyi i Serbii, aby urządzić tamt. szkolnictwo, w latach 70-tych zreformowane gimnazya rosyjskie zasiliły się falą czeskich klasyków; w 80-tych Czesi urządzają szkolnictwo Bułgarom; w 90-tych eksportują znowu do Rosyi nauczycieli gimnastyki. Trzeba i to przyznać, że ten dzielny naród jest najgorliwszym apostołem łączności słowiańskiej. Za to mu cześć!

Zapiski naukowe.

Kanał panamski, którego budowę przejął na siebie rząd St. Zjednoczonych, ulegnie doniosłej rekonstrukcyi. Mianowicie będzie w najpłytszem miejscu do 10. m. głęboki, a około 80. m. szeroki, aby największe okręty wojenne mogły go bez obawy przepływać i wymijać się w drodze. Przez to odpadną szluzy, a przekopy w górzystej części będą bardzo znaczne, podniosą się też kilkakrotnie koszta budowy, projektowanej obecnie na 5 lat.

Złoto z wody morskiej, znajdujące się w ilości 1 grama na jedną tonnę, mają wydobywać w Anglii przy zastosowaniu nowego, taniego systemu chemika Ramsaya. Zobaczymy, czy to nie blaga.

Choroby nerwowe leczy się najpewniej przez spokojne leżenie na świeżem powietrzu w ciągu kilku tygodni.

Kolej elektryczna bez szyn, wprowadzona w użycie w sąsiednich państwach, polega na tem, że wozy poruszają się na zwykłych gościńcach, zapomocą nadziemnych przewodów elektryczności, umieszczonych na słupach. Jest ona znacznie tańsza od zwyczajnych.

„Cymalium“ nazwano nowy stop glinu, zawierający jako przymieszkę małe ilości magnu i cynku. Jest on znacznie twardszy i trzy razy wytrzymalszy niż glin. Z tego powodu używa się go na twarde, mocne, a lekkie konstrukcye maszynowe, zwłaszcza, iż dają się polerować, powlekać miedzią, niklem, srebrem, złotem itd.

Nowe źródło „radu“, cudownego metalu o ogromnej sile leczniczej, wykryto około Irkucka na Syberyi, w pokładach soli wapiennej. Natychmiast wzięto się do eksploatacyi.

Produkcya ropy na całym świecie wynosiła w r. 1903. beczek 195,203.511, każda o pojemności 175 litrów. Stany Zjedn. dostarczyły przeszło 100 milj. beczek, Rosya 75 milj.. Sumatra, Borneo, Jawa $6^1/_2$ milj, Galicya 5 milj. 235 tys., inne kraje znacznie mniej.

Macierz Polska. Opuścił właśnie prasę III. zeszyt wydawnictwa pomyślanego na szeroką skalę „Polska, obrazy i opisy“. Liczy on, podobnie jak i poprzednie, 128 stron druku (dużej ósemki) zawiera „Geografię historyczną Polski“, napisaną przez dr. Konecznego i znaczną część pracy dr. Winiarza „Ustrój społeczny i polityczny Polski“. Dr Koneczny przechodzi kolejno Wielkopolskę, Małopolskę i W. Księstwo Litewskie i kreśli w sposób zwięzły dzieje każdej ważniejszej miejscowości, poucza o znaczeniu każdego ważniejszego zabytku. Dr. Winiarz daje obraz historycznego rozwoju urządzeń społecznych i państwowych w Polsce w sposób niezmiernie jasny. Zeszyt III. zdobią liczne ryciny: 51 w dziale geografii, 5 w ustroju państwowym. Obok widoków miast spotykamy cenniejsze zabytki architektoniczne, w pracy zaś dr. Winiarza ryciny, przedstawiające wojewodę, sąd ziemski, podkomorzego, starostę i sąd komisarski. Cena zeszytu 1 korona.

„Głos rolniczy“, w Tarnowie, (dwutygodnik) kosztuje dla szkół i nauczycieli 3 kor. rocznie.

Niknące miasto. W pobliżu brzegów Anglii znajduje się wśród morza wiele skał odosobnionych z ruinami zamków, domów i kościołów. Są to resztki rozległych dawniej miast na lądzie stałym, zatopionych przez morze. Obecnie ten sam los spotkał portugalskie miasto portowe Esphino, które fale oceanu zniszczyły w ciągu kilku miesięcy.

Emancypacya kobiet postępuje szybkim krokiem. Obecnie senat uniwersytetu wiedeńskiego uchwalił dopuścić kobiety do docentury.

„Prominia“, organu nauczycieli ruskich, wyszło w b. m. dwa numery. Są one redagowane znakomicie, zawierają artykuły z pod pióra najlepszych ukraińskich autorów, j. t. Iwana Franki Makoweja, Jaryczewskiego, Kobryńskiej, Lebedowej i w. i. Wychodzi w Waszkowcach na Bukowinie. Cena 2 kor. kwartalnie.

Kilka rad praktycznych dla organizatorów teatrów ludowych — amatorskich, przez J. Smotryckiego. Autor poucza, jak przy istniejących wszędzie środkach buduje się scenę, robi portal, kurtynę, dekoracye, poczem omawia szczegółowo kwestyę obioru reżysera, jego obowiązki i prawa, daje wskazówki, jak rozpisuje się role, jak należy odbywać próby itd. Cena egzemplarza z 19 rycinami w tekscie 30 hl. (Skład w „Macierzy P.“).

Konkurs literacki. „Nowe Słowo“ ogłasza konkurs na utwór prozą, który może być nowelą, opowieścią, lub nawet fragmentem powieści, obejmujący 400—500 wierszy druku. Utwory, zaopatrzone godłem, należy przysyłać do 1. kwietnia 1905 do redakcyi „Nowego Słowa“. I-sza nagroda 70 kor., II-ga 30 kor, prócz honoraryum za wydrukowanie. Rozstrzygnięcie 1 maja b. r.

Wiadomości potoczne.

Inspektor Relinger przed sądem. Niedawno odbyła się przed sądem przemyskim ciekawa rozprawa. Jeden z nauczycieli, wyniósłszy się z okręgu przemyskiego, zaskarżył insp. Relingera o honoraryum, należne za udzielanie prywatnej nauki jego synowi, na które cały rok bezskutecznie czekał. Sąd skazał zacnego inspektora szkolnego na zapłacenie należytości z kosztami. Musi teraz biedaczysko mniej często odwiedzać miłe handelki, piwiarnię p. R., kawiarnię habsburską itd. itd. Oto mała próbka jego uczciwości, honoru i poczucia obowiązku. Wolał narazić splendor inspektorski na włóczenie po sądach, niżeli dobrowolnie podwładnemu nauczycielowi zapłacić krwawicę... Równocześnie zwracamy uwagę Rady szkol. kraj. na zbyt częste przerzucanie stałych nauczycieli szkół przemyskich do szkoły na Gurbowem, która tem samem stała się niejako kolonią karną. Najwięcej deportuje się ich ze szkoły im. St. Kostki, przez co niemal wszystkie posady są przy niej zajęte przez zastępców! P. Relinger czyni to gwoli kierownika tejże szkoły, swego ulubieńca, który w taki sposób utrzymuje „rygor“ między pozostałą resztą. (C. d. n.)

Z okręgu insp. Udzieli. Możeby Rada szkol. kraj raczyła zbadać, dlaczego w szematyzmie naucz. p. Eugenia Michalewska figuruje jako nauczycielka w Prokocimiu, gdy faktycznie pełni swoje obowiązki w Podgórzu, choć przy żadnej z tamt. szkół nie jest uwidocznioną. Dlaczego Prokocim ma być pokrzywdzony? (C. d. n).

Radca szk. M. Zaleski, znany z dziełka p. t.: „Schaschek“, popadł w ciężką, długotrwałą i niebezpieczną chorobę. Zastępuje go r. Kawecki.

Zawsze ci sami. Tego roku przyznała Rada szkol. kraj. zaledwie 10 remuneracyi za wzorowe prowadzenie ogrodów szkolnych. Między obdarowanymi znajduje się znowu świetnie dotowany p. Szarek, dyr. szkoły z Dąbia p. Krakowem Czy nie było lepiej dać tę kwotę jakiemu biedakowi, który o własnych siłach, bez sutych subwencyi, odszczególnień itd. z ciężkim trudem zakłada i prowadzi wzorowy ogódek szkolny?

„Einschub von Draussen!“ Krakowska Rada miejska po raz drugi pomija swoich tymcz. nauczycieli przy stabilizacyi, a sprowadza prowincyonalnych, Tym razem otrzymali posady p. Mildner i Ciężołka. Jest to wymownym dowodem, że naprężenie stosunków między pewną częścią nauczycielstwa krakowskiego, a Radą miejską dotąd nie ustało.

Z Bohorodczan użalają się do nas na kierownika tamt. szkoły żeń., Kurdydyka, z powodu niewłaściwego postępowania z nauczycielkami. P. K. radzimy, aby się poprawił, inaczej może z nim być kiepsko.

Pfuj! Piszą nam z powiatu ropczyckiego, iż po interpelacyi posła Stapińskiego w Sejmie w sprawie inspektora Grzebieniowskiego, znalazło się kilku lizuniów, którzy zwołali do Ropczyc nauczycielstwo z tamt. okręgu, aby rehabilitowało swojego zwierzchnika. Lizunie nie wiedzieli jednak, jak się do tego wziąć, choć studyowali, w jaki

to sposób swojego czasu nauczycielstwo żywieckie rehabilitowało „sławnego“ Schaschka, napotkali przytem na opozycyę, przez co ich lokajskie zamiary zostały udaremnione.

Dwie interpelacye wnieśli w styczniu b. r. nauczyciele, zas adający w lwowskiej radzie miejskiej. P. Jaworski wystąpił przeciw Radzie szkol. kraj. za to, iż cały ciężar utrzymania szkół lwowskich składa na gminę, a p. Soleski zaatakował uchwaloną przez Sejm ustawę o Radzie szkol. kraj., wykluczającą wybór nauczycieli jako delegatów reprezentacyi miejskiej.

P. Wojciechowski, dyr. sem. naucz. żeń. we Lwowie, nie ustaje w swoich reformatorskich zapędach. Na własną rękę zaprowadził naukę dwurazową, będącą plagą dla biednych uczenic, mieszkających nieraz 5-6 klm. od zakładu, psuje obyczaje, jeżeli która z nich ośmieli się używać sportu łyżwiarskiego, a nawet zgłaszających się jako chore, nie chce puszczać do domu, przez co jedna dostała krwotoku i popadła w śmiertelną chorobę. Wszystko to dzieje się pod bokiem Rady szkol. kraj. Donosi o tem „Monitor“.

Epigoni Bobrzyńskiego. Od pewnego czasu czytamy coraz częściej artykuły, żalące się na teror dyscyplinarny, uprawiany przez hofrata Dembowskiego i jego pomocnika, starostę Czernego. Wytaczają oni nauczycielom lud. śledztwa dysc. nawet na podstawie anonimów, często tak głupich, iż zbiera śmiech pusty, a następnie orzekają surowe kary. Przeciw tym panom występuje nawet „Szkolnictwo“, które swojego czasu (r. 1900) rozpisywało się w pochwałach dla r. Dembowskiego, gdy został powołany do Rady szk. kraj, a teraz tak srogiego doznało zawodu. Myśmy od samego początku nie ulegali złudzeniom, iżby zacny dr. Płażek wobec pozostałych epigonów Bobrzyńskiego mógł sprowadzić gruntowną sanacyę w Radzie szk. kraj. Wszak hofrat Dembowski, żegnając ustępującego „mistrza“, płaszczył się przed nim w sposób niemożliwy; nie uważał się godnym porównać nawet z cieniem jego pazurka.. Musi więc być konsekwentnym!

Koniec inspektora - amanta. W Kozach zmarł z końcem grudnia z. r. w 67 r. ż. sławny amant-inspektor, Eladiusz Petryka, który za uwodzenie podwładnych nauczycielek został przed 18 laty w N. Sączu zasuspendowany, potem spensyonowany, do czego przyczynił się wielce ś. p. Henryk Kisielewski. Nieboszczyk przez 11 lat cierpiał na wyschnięcie szpiku pacierzowego, przez co chodził niemal na czworakach, a ostatnie 4 lata leżał bezwładny w łóżku, którego ani raz nie opuścił. Cierpiał strasznie. W rozpaczy wołał: „dajcie mi rewolwer, albo mnie zastrzelcie!“ Pielęgnowała go jedna z uwiedzionych, nauczycielka, którą po śmierci żony poślubił. Niech mu Bóg winy odpuści, a jego koniec dla innych inspektorów-amantów oby był odstraszającym przykładem!

Kontrybucya na nauczycieli ludowych Z powiatu bóbreckiego żali się ponownie tamt. nauczycielstwo na kontrybucye, nałożone na nie przez starostę Grodzickiego i inspektora szk. Reicherta. Każda szkoła w tym okręgu musi prenumerować „Dziennik urzędowy c. k. starostwa“ i „Narodną Czasopis“, a należytość ściąga starostwo z nauczycieli (!) bez wszelkiego pardonu. Mamy pod ręką okólnik „Prezydyum“ tamt. c. k. Rady szkol. okręg. z 7. grudnia 1904, przypominający nauczycielowi zapłatę w następujących słowach: „wzywam Pana, ażeby do dni trzech wykazał się kwitem za uiszczoną należytość, lub w wyznaczonym terminie należytość tę uiścił, w przeciwnym razie będę zmuszony (!) wezwać Pana do osobistego (!) stawienia się w biurze prezydyalnem celem wyjaśnienia powodu nieuiszczenia tych zaległości“... Brakuje jeszcze dostawienia przez żandarma i zlicytowania nauczyciela za gwałtem wpychane piśmidła! Oto próbka, co się dzieje w konstytucyjnem państwie — w kraju, rządzonym przez stańczyków. Rozmówimy się za to we Wiedniu.

Kto będzie insp. szkolnym w N. Sączu? Jeżeli zechce, nikt inny, tylko p. Leon Barbacki, obecny tymcz. zast. insp., brat tamt. burmistrza, adwokata i członka centr. komitetu wyborczego. Wobec jego kandydatury władze szkolne są bezsilne; radca Zaleski jeszcze go będzie prosił, aby się pozwolił zastabilizować! Tem samem drobni inspektorowie szkolni, którzy chcieliby się przenieść do N. Sącza, niepotrzebnie robią sobie apetyt...

Korespondencya redakcyi. C. d. 36. M. H. Z. termin przybycia delegata listownie. W. Każdy nauczyciel, którego nie stać na pełną przedpłatę, płaci tylko 1 kor. kwartalnie. M. H. Odpowiedź nie nadeszła, bo nie dołączono marki. M. Dawne roczniki „G. Sz.“ kosztują 4 kor. zamiast 8. kor. Nry. wychodziły 3, lub 2 razy miesięcznie.

Zasłużona kara. P. Wasilewski. redktr. „Słowa Polskiego“ we Lwowie, które swojego czasu bezczelnie rzuciło się na wiec naucz. został spoliczkowany. Powodem urąganie „Słowa Pol.“ z ofiar, pomordowanych w Warszawie. Ładni patryoci.

Pewien inspektor szkolny obmacuje nauczycielki w czasie wizytacyi. Przestrzegamy go, aby tego zaniechał, inaczej ogłosimy drukiem jego nazwisko, a wówczas będzie śledztwo. Na razie go oszczędzamy, bo to jeszcze niezły purec, tylko taki durny.

Dwie nowe stałe posady referentów utworzono w zarządzie gł. Tow. szkoły lud. Zeszłego roku utrzymanie zarządu kosztowało 12.000 kor. rocznie!, teraz znowu się podniosło. A po szynkach rozlega się głos kursora: „Grosz na Tow. szkoły ludowej!“

„Syczą hajduki“. Pod tym tytułem umieścił „Promiń“ w num. 3. dłuższy artykuł, poświęcony redaktorowi „Szkolnictwa“, p. Gutowskiemu. Jest on pisany z wielką znajomością rzeczy, stylem ciętym, sarkastycznym. Autor krytykuje oświadczenie p. Gut., iż organizacya pol. naucz. lud. jest zbyteczną, (sic!) więc lepiej ją zastąpić powiatowymi wiecami z udziałem posłów, starostów(!), inspektorów szkolnych (!) i innych honoracyuszów (!), oraz ściąganiem składek, (zapewne bez składania rachunków). Gutow. udaje głupiego, iż nie wie, że na takich wiecach miałoby nauczycielstwo zupełnie zakneblowane usta, musiało odgrywać upokarzającą rolę pańskich fagasów. Dlatego też „Promiń“ zaprasza „spasitela“ Gutowskiego, ażeby spróbował urządzić taki wiec i nań przybył, a nauczycielstwo z miejsca wypłaci mu zato. Co się zaś tyczy składek, radzi, by p. G. pierwej złożył rachunki z dawnych, wydojonych przez lat kilkanaście z nauczycielstwa, „Spasitel“ jest dzisiaj właścicielem wielu realności i kilkudziesięciu tysięcy w gotówce. Swoimi wiecami p. G. pragnie zaprowadzić nauczycielstwo pod stańczykowski obuch, zrobić na tem dobry „geschäft“. Z zadowoleniem natomiast przyjmuje „Promiń“ wyrażenie sympatyi p. Gut. ku Towarzystwu szkoły lud., które uprawia szowinistyczną politykę względem Rusinów, bo przez to zdemaskował swoje intencye i obecnych sojuszników. Uważa też ujadanie „spasitela“ na naszego redaktora za zupełnie zrozumiałe, bo on pierwszy zdemaskował krecią robotę „Szkolnictwa“ i wszechpolskiej kliki, do której p. G. obecnie czuje roztkliwiającą sympatyę. Na zakończenie radzi p. G., aby już jawnie przeszedł pod sztandar stańczykowski, a nauczycielstwo wypuścił ze swojej opieki.

Szan. Koledzy z „Prominia“ trafili w samo sedno sprawy. P. Gutowskiemu idzie głównie o pieniądz. Przez 12 lat doił nauczycielstwo, łudził je frazesami, razem z p. Majerem reprezentował jakieś tam swoje towarzystwo, a nie zorganizował ani jednego powiatu, bo na to musiałby coś wydać z nagromadzonych tysięcy. Teraz się obawia. aby organizacya nie zmusiła go do złożenia rachunków z przeróżnych składek, ew. nie wytoczyła mu o nie procesów sądowych, bo pieniądz składkowy nie jest chyba własnością p. Gutowskiego. Więc też pod nią ryje, czem się atoli u nauczycielstwa dobija.

List ze Sokala. Przenoszenie nauczycieli Rusinów „ze względów służbowych“ z jednego końca Galicyi na drugi i to zazwyczaj ze wschodu na zachód, lub w powiaty, jak to mówią, deskami zabite, zostało uznane za tak dzielny środek pedagogiczny, że zaczyna przechodzić w formalny system. Niech się tylko gdzieś ukaże nauczyciel, posiadający nieco większy talent, który swą pracą i wiedzą zdobył sobie sympatyę miejscowej ludności i zaufanie młodzieży, może być pewny, że prędzej, czy później, potężna ręka władzy szkolnej przesadzi go na inną glebę, niewiadomo, czy w celu uszlachetnienia go, lub uśmierzenia jego energii.

Gdyby chodziło o uszlachetnienie, przesadzano by tak egzemplarze koszlawe, złe, takie, o których przeniesienie nieraz latami upomina się ludność miejscowa. Aleź nie! Nauczyciele, zaniedbujący swe obowiązki szkolne, grzeszący przeciw elementarnym wymogom ustawy i pedagogii, długie lata bywają plagą gmin, ciesząc się względami władz. jeżeli te z innych, pozaszkolnych powodów, widzą w nich dla siebie powolne narzędzia. Że natomiast nauczyciele zasłużeni, z poświęceniem oddający się obowiązkom swego zawodu, najprędzej bywają na ostrze art. 9, narażeni, tego dowodzi także nagłe przeniesienie nauczyciela Onufrego Własilczuka ze Sokala do Jaworowa. P. Włas. nauczyciel światły, zamiłowany w swoim zawodzie, choć jest Rusinem, narodowcem w najpiękniejszem znaczeniu tego wyrazu, nie mieszając się do polityki, nie mógł tem spowodować przeniesienia, które dla niego równa się prawdziwej katastrofie. Nadto p. Wł. w ciągu swojej działalności w Sokalu zdobył sobie powszechny szacunek i sympatyę. Nie wątpimy, że „względy służbowe“ są koniecznością, ale właśnie należy je ująć w pewien system, ustawowo ubezpieczyć od nadużyć. Nie trzeba więc zwlekać. Mamy nadzieję, że już na najbliższej sesyi Sejmu władze przedłożą projekt ustawy o przenoszeniu nauczycieli ludowych z urzędu. (Na złamanym patyku! Przyp. red.). Jeżeliby zaś władze tego nie uczyniły, powinien wyjść z grona posłów postępowych energiczny urgens, żeby uzyskać przynajmniej jasne wytłomaczenie. dlaczego się właśnie tych przenosi, o których pozostawienie doprasza się miejscowe obywatelstwo. Inaczej nikt bezstronny nie będzie w stanie opędzić się podejrzeniu, że szkolnictwo nasze rządzone jest samowolą i że za terminem „względy służbowe“ kryją się zgoła inne, społeczne, polityczne, narodowościowe, nawet osobiste pobudki.

Z humorystyki szkolnej! N. Co to jest oficer kawaleryi? Uczenica. Taki oficer, który się chce żenić...

Dodatek polityczny.

Rok 1905. nosi na sobie znamię nie tylko wojny, ale i rewolucyi. Nieprzewidziane, doniosłe wypadki następują po sobie tak szybko, iż wyraźnie wskazują, że w dziejach nadchodzi chwila przełomowa, Duch ludzki, korzystając z zawikłań politycznych, pragnie zrzucić ze siebie pęty, w które go okuto, prawda dąży do zapanowan a nad kłamstwem, światło nad ciemnością. W Rosyę autokratyczną uderzają gromy. 1 stycznia wydała Japończykom Port Artura, w kilkanaście dni później straciła w bitwie nad rzeką Szah kilkadzies. tysięcy ludzi, w ślad za temi klęskami wybuchła powszechna rewolucya klasy robotniczej w wielkich miastach. Stłumiono ją salwami karabinów, kartaczami; w Petersburgu padło parę tysięcy, w Warszawie parę set, po innych miastach przynajmniej dziesiątki. Więzienia zapełniły się rewolucyonistami z gminu i inteligencyi, żądających w ziemstwach i na wszystkich zgromadzeniach konstytucyi. Zamknięto seciny szkół średnich i wyższych, bo i młodzież wypowiedziała walkę autokracyi. Mimo to car trzyma się oburącz samodzierżawia; nie upamiętał go nawet wystrzał armatni, który w święto Jordanu z ręki własnych żołnierzy miał go zgładzić. W tym uporze tkwi nieunikniony kataklizm dziejowy. Nadanie ujarzmionym narodom zupełnej swobody, przekształcenie caratu w unię słowiańską, mogło uczynić z Rosyi kolos niezwyciężony, któryby z czasem wchłonął w siebie resztę narodów słowiańskich. Knut gotuje jej zgubę; po rewolucyach robotniczych nadejdą zbrojne powstania... Rewolucya rozszerza się, jak zaraza, dotkła tedy i sąsiada Rosyi. potulną Austryję. Nie myślimy o upadku dr. Koerbera i nowych rządach bar. Ganctscha, polegających na pływaniu między stronnictwami. Rewolucya, na szczęście niekrwawa, wybuchła na Węgrzech. Tisza pozazdrościł laurów hr. K. Badeniemu, który ongi, jako prezydent austryackiego gabinetu, nietykalnych posłów kazał więzić, rozpędzać policyą, przez co momentalnie kark skręcił (tylko ministeryalny). I on zapragnął przeprowadzić w Sejmie węgierskim przemocą ustawę kagańcową, uniemożliwiającą opozycyę. Ale Węgrzy nie są gorsi od potulnych Austryaków. Urządzili tedy w Sejmie niebywałe skandale, porozbijali pulty i trybuny, znieważyli ministrów, zmusili rząd do rozpisania nowych wyborów, przy których Tisza z całą swoją partyą liberalną sromotną poniósł klęskę, a opozycya wyszła w większości. Tisza, jak ongi Badeni, idzie ze wstydem w duraki. Węgrzy głoszą, iż teraz chcą mieć ojczyznę zupełnie od Austryi niezależną, związaną z nią tylko unią personalną. A za Tiszą wybiera się w odstawkę i wspólny minister spraw zewnętrznych, hr. Gołuchowski, (znowu Polak!), który go popierał, a przez to interesy domu ces. silnie zaangażował. Lecz idźmy dalej. Przypomnieli sobie Francuzi, że właściwie oni są ojcami rewolucyi, więc, jakby zawstydzeni, iż inne narody odbierają im monopol, przeprowadzili u siebie rewolucyę duchowną... oddzielając kościół od państwa, przez co tenże staje się instytucyą prywatną, utrzymywaną tylko dobrowolnie przez swoich parafian. Dzieło masoneryi... A że Galicya w koncercie światowym także coś znaczy, więc i ona ma rewolucyę głodzonego, znękanego przez stańczyków nauczycielstwa. Rozlega się w niej hasło od Wisły po Zbrucz. „Proletaryusze bratnich narodów, nauczyciele Polacy i Rusini, łączcie się pod hasłem politycznej organizacyi!“ To dla nas na teraz najważniejszą rewolucyą. *K. R.*

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.